



CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE DLA DZIECI.

Prenumerata wynosi w Warszawie: *Rocznie* Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinny. *Kwartalnie* Rs. 1 i kop. 2 1/2. *Miesięcznie* kop 34 i pół. Na prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt.: *Rocznie* rs. 5 i 10 kop. *Kwart.* rs. 1 kop. 27 1/2 w Poznaniu u N. Kamińskiego: *Rocz.* 14 marek. *Kwart.* 3 marki 50 fenig. Z przesyłką pocztową na prowincyi *Rocz.* 16 marek. *Kwart.* 4 marki. We Lwowie u Gubrynowicza Schmidta *Rocz.* 7 złr. 20 cent. *Kwart.* 1 złr. 80 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyą: *Rocz.* 8 złr. 80 cent. *Kwart.* 2 złr. 20 cent. Krakowie u Gebethnera i Sp. *Rocz.* 6 złr. 60 cent. *Kwart.* 1 złr. 65 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyą: *Rocz.* 8 złr. *Kwart.* 2 złr.

Biuro Redakcyi: Ulica Ś-to Krzyzka Nr. 14.

Treść.—Pogadanki o sztukach pięknych, (z drzeworytem), przez M. J. Z.—Ziarnka moralności —Pieśni dawne i dawni pieśniarze.—Listy z Warszawy.—Objaśnienie wzoru do rysunku, (z drzeworytem).—Adaś i Burek, (z drzeworytem).—Bohaterka z nad Szreniawy, powieść historyczna, przez Paulinę Krakowową, (dalszy ciąg).—Zagadka historyczna, (z nagrodą).—Łamigłówki.—Rozwiązania.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Śpiew.



Partenon.

POGADANKI O SZTUKACH PIĘKNYCH.

VI.

Architektura w Grecyi.

Opowiadając wam, młodzi czytelnicy, o rozmaitych budowlach starożytnych, cyklopejskich, egipskich, assyryjskich, indyjskich, nie mieliśmy jednak dotąd sposobności wskazać wam warunków prawdziwego piękna, bo nie napotkaliśmy nigdzie, ani nad brzegami Nilu, ani na Wschodzie, takich dzieł sztuki, któreby zasługiwały na to, abyśmy je doskonale pięknymi nazwali. Owe potężne masy kamienia, spiętrzone w olbrzymie mury i gmachy, mogą budzić podziw, a czasem nawet grozę, gdy pomyślimy, ile to ofiar ludzkich pochłonęły te pomniki pychy; ale widok ten nie może nikogo zachwycić urokiem piękności, ani zadowolnić wrodzonego poczucia smaku.

Teraz przejdziemy do Grecyi i tu dopiero ujrzemy w całej pełni twórczość ducha ludzkiego, ujrzemy, jak w rękę genialnego mistrza gład martwy, bezkształtny, przeobraża się w dzieło sztuki, które przemawia do uczuć naszych, jakby było ożywione. Nigdzie, ani w dawniejszych, ani w nowszych czasach, piękność kształtów w sztuce nie dosięgła takiej doskonałości, jak w Grecyi, na kilka wieków przed erą naszą. I dziś jeszcze artyści kształcą się na wzorach, które się z tych czasów przechowały. Warto więc o sztuce greckiej obszerniej pomówić, a ponieważ dzieje rzeźby będą w Piśmie naszym opisane osobno, zajmiemy się teraz wyłącznie architekturą.

Gdy oglądamy budynek, zwracamy najpierw uwagę na kształt jego wzięty w całości. Stos kamieni, narzuconych bezładnie, nie może się nazwać budowlą, nawet i mur jednostajnie wzdłuż wyciągnięty niema jeszcze prawa do tej nazwy; ale jeśli ten mur, dajmy na to, opasze pewną przestrzeń, już tym samym pewien kształt przybierze. Widzimy więc, że budować, to znaczy oddzielić cząstkę przestrzeni, zrobić z niej całość osobnioną i nadać jej kształt odrębny. Budo-

wła oprócz tego zazwyczaj podzielona jest na części, jakby rozczłonkowana; gmachy składają się ze ścian, słupów, dachu, wewnątrz zaś mieszczą w sobie sale, kurytarze, większe i mniejsze pokoje. Wszystkie te pojedyncze części muszą zajmować miejsca właściwe, stosować się dobrze jedne do drugich i do całości, ażeby dzieło sztuki budowniczej było piękne, wywierało wrażenie przyjemne na patrzących. Gdyby kto naprzykład wystawił wysoką wieżyczkę, uczepił do niej długą, wąską galeryą, potem zakończył jakąś niską i pękatą basztą, nie mogłoby to pięknie wyglądać, raziłoby wzrok patrzącego. To nas przekonywa, że najpierwszym warunkiem piękna jest równowaga i zgodność pomiędzy całością i częściami, a więc zachowanie właściwych proporcji, czyli wymiarów, i symetrii, to jest kształtów odpowiednich i zgodnych. Tych warunków nie pojmowali jeszcze ani Egipcyanie, ani Assyryjczycy. Grecy pierwsi obmyslili pewne prawa, których się trzymali, oznaczając wymiary budowli. Tak naprzykład wysokość kolumny miała u nich zawsze ścisły stosunek z jej średnicą, to jest musiała wynosić, czy to sześć, czy dziesięć razy tyle, ile średnica, a i w innych częściach gmachu podobny stosunek wymiarów z matematyczną ścisłością był zachowany. Nie trzeba sobie wyobrażać, że takie przestrzeganie prawideł w sztuce krępuje polot wyobraźni mistrza. I muzyk kompozytor zawsze według pewnych reguł układa swoje melodye, bo inaczej dźwięki zamiast zgodnie się kojarzyć, płątałyby się bezładnie i nie mogłyby przyjemnego sprawić wrażenia. Prawidła więc nie tylko mu nie przeszkadzają, ale przeciwnie ułatwiają jego zadanie i musi się koniecznie z nimi zapoznać, nim się do kompozycji zabierze. W przyrodzie panuje wszędzie porządek, a zamęt przypadkowy budzi uczucie wstrętu lub grozy. Tak samo i dzieła ludzkie nie mogą być piękne i dobre, jeśli w nich brak porządku i ładu.

Wiecie już, czytelnicy, co to znaczy styl, bośmy to dawniej wyjaśnili, nie chcemy się więc powtarzać. W stylu architektury greckiej uderza nas przedewszystkiem wielka prostota. Kształty budowli przedstawiają

same linie proste, nie obaczymy tam ani wieżyc wyniosłych, ani łuków śmiało strzelających w górę; Grecy nie znali zaokrąglonych sklepień, ozdób nawet nie używali wiele, a w dziełach, słusznie uważanych za najpiękniejsze, cały wdzięk polega na umiejętnem zestawieniu najprostszyc części, z których tym sposobem powstaje całość zachwycająca. I otóż tu właśnie występuje twórczość artysty; na to już osobnych trzeba zdolności, ażeby umieć wynaleźć i zastosować te warunki piękna. Nie tylko w sztuce, ale i w przyrodzie możemy spostrzedz, że jeden i ten sam przedmiot raz wygląda bardzo popolicie, niczyjéj uwagi na siebie nie zwraca, a drugi raz wydaje się nam przesliczny i przypatrujemy mu się z wielkiéj upodobaniem. Zależy to od ustawienia, oświetlenia lub otoczenia. Tak naprzykład, gdybyśmy napotkali wielki kamień, leżący gdzieś w rowie albo w bagnie, pewniczyśmy nań nawet nie spojrzeli; ale wyobraźmy sobie głaz zupełnie podobny na ładném wzgórzu, obrośnięty mchem i paprocią, uwieńczony splotami zielonych roślin, nad nim brzozę płaczącą ze zwieszonymi gałązkami, a wtenczas z przyjemnością wpatrywać się będziemy w ten widok i nazwiemy go pięknym. Wszyscy zgodzicie się na to, że mieszkanie, choćby najskromniejsze, może wyglądać ładnie i miłe sprawiać wrażenie, gdy jest utrzymane porządnie i schludnie, gdy sprzęty są we właściwych miejscach, symetrycznie rozłożone; czasem parę bukietów polnych kwiatów latem, a w zimie parę doniczek z roślinami, jakiś bluszcz, okalający okno, jakaś najprostsza firanka zręcznie sfałdowana, tak przyozdobi pokój najzwyczajniejszy, że przyjemnie jest spojrzeć dokoła. Pamiętajcie o tém, wy zwłaszcza, czytelniczki młode, uczcie się zawczasu tak utrzymywać wasze pokoiki, ażeby zawsze ładnie wyglądały i sprawiały wrażenie przyjemne, na to zbytku nie potrzeba wcale, tylko smaku i poczucia piękna.

Otóż i w dziełach sztuki każdy szczegół, każda ozdoba, a nawet i otoczenie, wszystko zmierzać powinno do jednego celu, do utworzenia całości jaknajpiękniejszej i jaknajdoskonalszej. Może was ten długi wstęp znu-

dził trochę, kochani czytelnicy, był on jednak koniecznie potrzebny, inaczej bowiem możebyście tak łatwo nie potrafili zrozumieć, co głównie stanowi wysoką doskonałość sztuki greckiej. Poczucie piękna niezmiernie było rozwinięte u Greków, bo też oni w całym swém otoczeniu, na każdym kroku, spotykali sposobność do kształcenia i wyrabiania smaku. Mieli zawsze przed oczyma najcudniejszą przyrodę, malownicze morskie wybrzeża i wiecznie jasny błękit nieba nad głową, znajdowali też pod ręką łomy najwspanialszego marmuru, a i sami nawet odznaczali się kształtną postacią i pięknoscią rysów, łatwo więc było rzeźbiarzowi znaleźć stosowny wzór do posągu.

A teraz spojrzycie na nasz rysunek, wyobrażający szczątki wspaniałej świątyni, wzniesionej w Atenach, na cześć greckiej bogini mądrości, Pallas-Ateny, czyli Minerwy. Świątynia ta zwała się Partenon, gdyż Minerva nosiła także w Grecyi miano Partenos. Wzniesiona była za czasów Peryklesa, w V wieku przed Chrystusem, gdy odbudowywano na nowo mury i zabudowania Aten, zniszczone przez Persów. Znakomity rzeźbiarz ateński, Fidysz, o którym kiedyś z historyi rzeźby daleko więcej się dowiecie, miał nadzór nad wszystkiemi robotami. Pod jego kierunkiem dwaj znakomici architekci, Iktinos i Kallikrates budowali Partenon. Fidysz zaś wykonał posąg bogini umieszczony w przybytku wewnętrznym. Świątynia ta, zbudowana z przepyszego białego marmuru, składała się z dwóch przybytków, jeden większy mieścił w sobie posąg bogini, drugi mniejszy służył za skarbiec. Nie było w ścianach okien, światło padało z góry, przez otwory pozostawione w suficie. Każdy z tych przybytków miał swój krużganek i fronton trójkątny u góry. Gmach otoczony był kolumnami, które tworzyły jakby galerią otwartą dokoła. Ażeby pojąć, jaka różnica zachodzi pomiędzy przedmiotem popolitym, nie posiadającym żadnych warunków piękna i prawdziwém dziełem sztuki, wyobraźmy sobie duży budynek czworokątny, z płaskim dachem, a dokoła galerią podpartą drewnianymi słupami. Będzie to najprostsza w świecie stodoła z obejsciem.

Partenon nie jest czém inném, tylko podobnym budynkiem czworokątnym, otoczonym słupami, z frontonem niezbyt wysokim i płaskim dachem; na pozór nic w tém wszystkim niema osobliwego, a jednak Partenon jest jedną z najpiękniejszych budowli, jakie istniały na ziemi, i dziś, po upływie dwudziestu kilku wieków, każdy podróżny, ujrawszy szczątki tego arcydzieła, które po kilkukrotnie ulegało najstraszliwшему zniszczeniu, te szczątki pooblamywane, pogruchotane, nie ma słów na wyrażenie swojego zachwytu. Grecy umieli prostemi środkami wytwarzać dzieła niespożytej piękności.

Trzeba także dodać, że trudno byłoby wymarzyć dla téj świątyni właściwsze otoczenie. Białe gmach marmurowy piętrzy się na wierzchołku skały, która wygląda nakształt okazałego piedestału; o podnóże jój roztrącają się spienione morskie bałwany, słońce południowe sieje dokoła złociste, gorące promienie, w górze ciemny błękit nieba, w dole zieloność gajów oliwnych, czyż można sobie wspanialsze tło wyobrazić? Gdybyśmy tę świątynią przenieśli gdzieś do innéj krainy, ustawili ją pod szarém, mglistém niebem północy, w sąsiedztwie ciemnych, ponurych lasów sosnowych, wyglądałaby jakby nie na swoim miejscu, stanowiłaby rażącą sprzeczność z otoczeniem. To też obaczycie w dalszém opowiadaniu naszém, że sztuka na północy całkiem odmiennie wytwarzała kształty, stosowne do miejscowości, do klimatu, do otaczającego krajobrazu. (d. c. n.)

Ziarnka moralności.

— Ach, jak to nudno zawsze słuchać starszych, zawsze myśleć wprzód, nim się coś zrobi: a nuż to się rodzicom nie podoba i nie pozwolą...—tak mówiła Lucia, kiedy ją matka za jakies nieposłuszeństwo wystrofowała.

— Już to prawda—dodał braciszek jój, Broniś—ja nie wiem doprawdy, dla czego ta biedna młodzież jest na to skazana; bo nie

mówię o małych dzieciach, zapewne, że im nie można na to pozwolić, żeby się same rządziły, tysiąceby wyrabiały niedorzeczności; ale w twoim wieku, a zwłaszcza w moim...

— My przecież mamy już tyle rozsądku—mówiła Lucia—że potrafimy sobie we wszystkiém dać rady. Ale cóż powiesz, mama właśnie przed chwilą gniewała się na mnie, że bez jój wiedzy dałam służącej Marysi różową sukienkę, która już na mnie jest za krótka. To przecież nic złego i mama sama powiada, że byłaby może nic przeciwko temu nie miała, żebym ją o pozwolenie prosiła. Zapewne, że drugi raz już tego nie zrobię, żeby nie być łajaną; ale nie rozumiem doprawdy, dla czego z najdrobniejszą rzeczą mam czekać pozwolenia, choćbym wiedziała na pewno, że to nic złego.

— Zupełnie jestem tegoż samego zdania—rzekł Broniś, który jednak nie zawsze tak chętnie przyznawał siostrze słusność. — A żebyś ty wiedziała, co to my chłopcy z tą subordynacją cierpieć nieraz musimy. Oj, gdybyż to już kiedy nadeszły takie błogie czasy i biedna młodzież mogła także mieć swoją wolę tak, jak dorośli i we wszystkiém sobie dogodzić.

— Więc wam się zdaje, moje dzieci, że starsi sobie we wszystkiém dogadzają? To się bardzo mylicie.

Na te słowa dzieci się odwróciły i spostrzegły ciocię, która weszła przed chwilą niepostrzeżona do pokoju i mimowoli wysłuchiwała ich rozmowy. Ciocia ta bardzo była dla nich dobra, nigdy też nie gniewała się, jeśli przy niej mówili wszystko, co im do głowy przychodziło, bo miała wówczas sposobność przekonać ich, ilerazy nie mieli słusności.

— Moja ciociu—rzekł Broniś—przecież ciocia może zawsze robić, co się jój podoba i niczyich rozkazów słuchać nie potrzebuje, ani czekać czyjegós pozwolenia.

— Jeżeli ciocia sobie w czém nie dogadza—dodała Lucia—to chyba dla tego, że sama nie chce.

— Może dla tego—odrzekła ciocia z uśmiechem—że sobie umiem rozkazywać sama i nic nie czynię bez pozwolenia własnego rozsądku i sumienia. Czy sądzicie, że ro-

dzice, wymagając od was posłuszeństwa, nie mają do tego ważnych powodów?

— Bo to już taki zwyczaj...— szepnęła Lucia.

— Musi jednak ten zwyczaj mieć swoją przyczynę. Posłuszeństwa wymagamy od dzieci jedynie dla tego, ażeby się nauczyły panować nad sobą, a później, jak podrosną, umiały same sobie rozkazywać. Rodzice odpowiedzialni są przed Bogiem i ludźmi, nie tylko za wasze obecne postępowanie, ale i za przyszłość waszą całą. Muszą więc przede wszystkim wdrażać was do karność, abyście się uczyli przezwyciężać, bo to w życiu człowieka jest rzeczą najważniejszą, i prowadzi do prawdziwej swobody.

— Do swobody?—powtórzył Bronis ze zdziwieniem.

— Zapewne; człowiek, nie umiejący panować nad sobą, jest niewolnikiem swoich popędów, swobodnym staje się wtenczas dopiero, gdy się z tej niewoli umie wyzwolić. Dorośli ludzie bardzoby na tém źle wyszli, gdyby, jak wy powiadacie, we wszystkim sobie dogadzać chcieli. Oni muszą ulegać prawu, okolicznościom najrozmaitszym, a nawet i woli innych ludzi, bo rzadko kto jest zupełnie niezależny. Wszystko to przychodzi z wielką trudnością takim, co nad sobą panować nie umieją, i tacy są bardzo nieszczęśliwi.

— O, ciciu, nigdy mi to wszystko na myśl nie przyszło—rzekła Lucia.

— A teraz pojmujecie, nieprawdaż, dla czego to młodzież musi słuchać starszych? Pamiętajcież sobie te słowa Apostoła: *Wolni jesteście, nie żeby mieć wolność zasłoną złości, ale żeby tak czynić, jak sługom Bożym przystało.*

Pieśni dawne i dawni pieśniarze.

(Dalszy ciąg).

Ustęp ten daje wyborne wyobrażenie o ówczesnym rządzie; księżna wygłasza wyrok, ale zatwierdzenie go i ostateczne rozstrzy-

gnięcie sprawy pozostawia zebranej na sejm starszynie. Następnie odbywa się głosowanie, po którym Radowan z Kamiennego mostu obwieszcza zwaśnionym braciom postanowienie sądu.

—Obaj rodni bracia Klenowicze,
Z rodu Tetwy Popiela starego;
Jenże z pulki przyszedł czechowemi
Przez trzy rzeki w te żyzne ziemice!
Tak o waszę zgodźcie się spuściznę,
Byście oba w kupie nią władali.

Powstał Chrudosz od krzywój Otawy,
Żółcią jemu zakipią wewnątrzności,
A lutością wszystkie strząsłysz człony;
Machnął ręką, turem zawrzał jarym: (zary-
czał, jak tur dziki).

—Gorze (biada) ptaszkom, gdy gad w gniazdo wśliźnie,

Gorze mężom, gdy im żena władnie!
Mężom władać nad mężmi podobna;
Z praw dziedzictwo spada na pierwiastka.

Z ojców stolca powstanie Libusza,
Rzeczce:—Kmiecie, lesi, władykowie,
Wżdy mię ciężka spotkała przygana,
Sądźcież sami po zakonie,
Mnie nie sądzić więcej waszój waśni.
Zwolcie męża, jenby wam był równy,
Jenby władał on żelazném berłem,
Ręka dziewczki władać wam nie zduża.

Wstał Racibor od gór Kerkonoszy
I takimi słowy się odzywa:

—Niechwalno patrzeć w Teutonów prawa,
U nas prawo w świętym jest zakonie,
A ten zakon wnieśli nam ojczyce
Przez trzy rzeki, do tych ziemie żyznych.

Wszelki ojciec czeladce rej wodzi:
Męże orzą, żeny szaty szyją;
Lecz gdy głowa czeladce umiera,
Dzieci zbożném mianem wszystkie władną
I władkę wybierają z rodu;
Ten w potrzebie na sejm za nich chadza,
Chadza z kmiećmi, lechly, władykami.

Ostatni ten ustęp bardzo dokładnie przedstawia władzę patryarchalną, która była prawem Słowian starożytnych. Rodzina nie rozdzielała pomiędzy siebie ojcowizny, ale wszyscy członkowie wspólnie jęj używali,

pod zwierzchnictwem najstarszego z rodu, jakby patriarchy. Ze słów Racibora widać także, że szanowano obyczaje przodków i obawiano się cudzoziemszczyzny, to jest Niemców. Sąd Libuszy jest najdawniejszym ze wszystkich znanych zabytków słowiańskiej literatury, gdyż pochodzi z IX wieku ery naszój, a wypadki, które opiewa, są jeszcze najmniej o sto lat dawniejsze.

Rękopis zwany krółodworskim, o rok wcześniej odkryty przez uczonego Czecha, Wacława Hankę, znacznie jest późniejszy; tak pismo, jak pergamin, według powszechnego mniemania, pochodzi z XIII wieku; ale same poemata są daleko dawniejsze, opisują bowiem walkę pogaństwa z chrześcijaństwem, a poeta wyraźnie trzyma stronę pogan i pała nienawiścią dla chrześcijan. W dawnych kronikach znajdują się wzmianki o podobnych walkach pogańskich jeszcze wówczas Czechów z narodami chrześcijańskimi; jedni odnoszą te wypadki do wieku IX, a drudzy aż do VII. Lucyan Siemiński przetłumaczył na polskie wszystkie poezye z rękopisu krółodworskiego pięknym wierszem rymowym; w oryginale jednak niema rymu, którego dawniejsi poeci nie używali. Najpiękniejsza z tych bohaterskich pieśni, która ma być także i najdawniejszą, nosi tytuł: Zabój, Sławój i Ludiek. Zabój, to dzielny rycerz czeski, który nie może znieść widoku cudzoziemców, pustoszących jego ziemię i pod pokrywką wprowadzenia nowój wiary, ciemniących jój mieszkańców. Tak jak później Krzyżacy w Polsce i na Litwie, tak dawniej inni Niemcy, w imię wiary Chrystusa, która każe nieprzyjaciół nawet miłować, najokropniejsze wyrządzali bezprawia i okrucieństwa w krajach pogańskich. Nie nawracali łagodnością, tak jak Apostołowie i misyonarze prawdziwie chrześcijańscy, ale mieczem i srogim prześladowaniem zmuszali do przyjęcia nowój wiary. Nie szło im wcale o nawrócenie, ale o zawojowanie i przywłaszczenie sobie ziem pogańskich. Nie dziw więc, że taką wszędzie budzili nienawiść. Tak w Czechach jak i w Polsce, wiara chrześcijańska wtenczas dopiero została przyjętą przez całą ludność, gdy panujący sami dobrowolnie wyrzekli się pogaństwa. Nim

jednak nadszedł ten czas błogi, ludy słowiańskie broniły swoich bóstw zapamiętale, gdyż nowa wiara była dla nich zarazem hasłem niewoli. Posłuchajcież teraz starożytnój pieśni czeskiej.

Nad czarnym lasem sterczy tam skała:
Zabój wystąpił na skały czoło,
Po wszech krainach pojrzał w około,
Cała kraina smutkiem powiała,
A on gołębił zawodzi płaczem.

Ale mężny rycerz nie poprzestał na bezsilnych skargach, jak jeleni zerwał się na nogi i zaczął obiegać ziemie okoliczne, wzywając wszystkich do broni przeciw ciemnościom.

Każdemu w ucho rzekł coś skrytego,
Bogom się skłonił
I dalej gonił.

Minął dzień jeden, minął dzień wtóry,
Za trzecim, księżyc, gdy wyjrzał z chmury,
W czarny las wszyscy przyszli mężowie.
Zabój ich wiedzie pospołu
W głębie leśnego wądołu.
I sam w wądole ukryty
Uderza w struny warty (lutni, gęśli).

Mężę bratnich serc,
Ognistych wzroków!
Wam pieję pieśń,
Z padolu mroków:
Pieśń ta z głębi serca płynie,
A w mém sercu smutek ninie.

I zapalając się coraz więcej, narzeka na wroga, który przemocą narzuca nowy obyczaj i nową wiarę, ojcom nieznaną.

Nasze krogulce wypłoszył z gajów, (poświęconych)
Przyniósł nam bogi gdzieś z cudzych krajów,
Przed temi bogi czołem bić każe,
Objaty znosić na ich ołtarze.
Któż starym bogom wyrządzi cześć?
Kto im o zmroku poniesie jeść?
Bo gdzie chadzali z karmią ojczyce
I gdzie na modłach spędzali dzień,
Tam w gruzach leżą nasze świątnice,
A święte drzewa wycięte w pien!

Pieśń ta wzbudziła zapal słuchaczy, więc zerwał się jeden z obecnych, Sławój i z okiem zaiskrzonym woła:

—Oj ty, Zaboju! pieśniami,
Serca nam wiążesz z sercami,
Z goryczy środka, jak Lumir ów,
Co potęgą pieśni słów
Wstrząsał Wyszehrad i włości wrzusał.
Ty wstrząsasz braćmi, wstrząsasz moją duszą,
Takiego piewcę bogi kochać muszą.
Śpiewajże, śpiewaj! masz dane od bogów,
Pieśnią zagrzewać serca na wrogów.

O tym Lumirze nigdzie więcej niema wzmianki; musiał to być jakiś sławny śpiewak, kiedy tak wstrząsał i Wyszehradem całym i włościami, według słów poety.

I Zabój powtórnie uderza w struny i śpiewa o dzielnych junakach, którzy od młodości ćwiczą się w rzemiośle wojenném, skrycie uchodzą w bory, ażeby ręce wprawiać do miecza i młota, a gdy wzrosną w siłę, mężnie na wroga uderzają, i ziemi swęj przywracają swobodę. Słuchacze z uniesieniem otaczają Zaboja, odbywa się wspólna narada, tymczasem:

Noc się przewala, już zorze blizkie—
Każdy poróżnie wybiegł z doliny,
Pomiędzy drzewa, między chróściny,
Chyłkiem, ukradkiem, na strony wszystkie.

Minął dzień jeden, minął dzień wtóry,
Po trzecim wieczór nastał ponury.
Szedł Zabój w las,
Za Zabojem zbory—
Szedł Sławój w las,
Za Sławojem zbory.
Idą w cichym pochodzie,
Wierni swemu wojewodzie,
Wszyscy gniewem wrą na króla,
Wszystkich miecze godzą w króla.
Nuże, Sławoju, gdzie ten szczyt siny
Wyżej nad wszystkie patrzy krainy—
Tam pociągniemy z drużyną naszą!
Od góry na wschód rannego słońca,
Gdzie się czarnobór ciągnie bez końca
Ręce się bratnim węzłem opaszą.
Dalejże! bierz się kroki lisiemi—
I ja wnet pójdę ślady twojemi.—

Zaboju, bracie! nacóż od wzgórze
Uderzać na nich orężem grozy?
Nie lepijż prosto runać, jak burza,
Na te królewskie obozy?
—Bracie, Sławoju, złe rady!
Jeśli zetrzcć chcesz gady,
Na łeb im nastąp i złam,
A ich łeb—tam!

W las się rozbiegli w lewo i w prawo;
Tym dzielny Zabój stanął na przedzie,
Tamtych Sławoja skinienie wiedzie,
Przez gąszcz ku szczytom darli się zjawo.
Pięc słońce na niebie błysło szerokiem—
Splotły się z sobą silne ich ręce,
Oczy ich lisim patrzyły wzrokiem
Na wojowniki książęce.

Opis walki jest nadzwyczajnie ożywiony; widać tu, że poeta opowiada wypadki prawdziwe, które w nim budzą zapal i uwielbienie dla bohaterów, ale nie nie wymyśla, ani dodaje. Wódz nieprzyjacielski nazywa się Ludiek. Utrzymują niektórzy, że to jest cesarz Ludwik, przewany Niemcem, (Germanikiem), gdyż w IX wieku wojska tego monarchy rzeczywiście doznały porażki od Czechów. I on także wystawiony jest w pieśni, jako mężny i waleczny wojownik. Władząc hufce Zaboja, wpada w gniew straszny.

Rozje się Ludiek; błyskiem pioruna
Gromadzi wojsko. Na niebie luna,
I słońce w pełnym blasku odstrzela
Od zbroic nieprzyjaciela.
Wszyscy gotowi nogą do kroku,
Za broń chwycili ręką u boku.
—Śpiesz lisim tropem, śpiesz ty, Sławoju—
Ja się wysunę czołem do boju.

Zabój od czoła chlusnął jak grad:
A Sławój z boku jak gradem spadł.

.....
Owóz Ludieka porwał gniewu szal,
Z zastępu wrogów k' Zaboju gwał.
I Zabój skoczył; z ócz iskry kłębem
Ział na Ludieka. Jakby dąb z dębem
Wyrwał się z lasu, tak Zabój przodem
Wyrwał się jeden przed swym narodem.

(d. c. n.)

LISTY Z WARSZAWY.

Kazio do Maryni.

Obiecałem ci donosić, siostrzyczko kochana, o wszystkim, co tu obaczę lub usłyszę ciekawego w Warszawie, ażebyś wiedziała przecież, siedząc tam gdzieś daleko na wsi, co się dzieje u nas w stolicy. Chciałbym, ażeby te moje listy były dla ciebie jakby gazetą z różnemi bieżącymi wiadomościami. Otóż teraz przez parę tygodni słyszałem ciągle w domu wujaszka i ciotki opowiadania o uro-

co od nich słyszałem, bo pewny jestem, że i ciebie to zajmie tak samo, jak mnie.

Główny salon Deotymy przesłicznie był przybrany. W głębi ustawiono orkiestrę, przed nią na wzniesieniu stał pulpit dyrektorski, a po bokach dwie arfy. Z przodu na stoliku złożone były upominki, a z boku, w niszy okna, zdobnej w bogate draperye, piękny portret olejny Odyńca, opleciony wieńcami i girlandami i obstawiony doniczkami zielonych laurów i mirtów. Przy wspaniałém wieczorném oświetleniu wszystko to miało sprawiać czarujący widok. Obok stolika z upominkami stał okazały fo-



Adaś i Burek.

czystości, urządzonej na cześć sędziwego poety Odyńca, tegoż samego, co to taki śliczny wiersz wstępny napisał w najpierwszym Nrze Wieczorów Rodziny. Uroczystość ta, urządzona z powodu 77 rocznicy jego urodzin, odbyła się w mieszkaniu znakomitej poetki Deotyminy; wszak wiesz zapewne, że rzeczywiste jęj imię jest p. Jadwiga Łuszczewska. Ja tam nie byłem wprawdzie, ale wiem najdokładniej, co się tam działo, bo mi to opowiadały ze szczegółami wnuczki p. Odyńca, bardzo miłe panienki, które niedawno poznałem. One były tam obecne, patrzyły na hołdy składane ich dziadunowi, a nawet, jak obaczysz, i same brały udział w uroczystości. Powtórzę ci co do słowa to wszystko,

tel złocisty, przeznaczony dla solenizanta.

Głównym upominkiem, ofiarowanym sędziwemu poecie przez jego wielbicieli, był wspaniały kałamarz hebanowy z ozdobami ze złota, srebra i korali. Kałamarz ten ma kształt tryumfalnego łuku, wznoszącego się na czterech kolumnach ponad srebrnym popiersiem poety. Na samym wierzchołku i z przodu po obu stronach, umieszczone są srebrne posążki, wyobrażające różne postaci z jego poematów. U góry napis złotemi literami zawiera słowa następujące:

Antoniemu Edwardowi Odyńcowi od przyjaciół i wielbicieli, w dowód czci za jego serce i natchnienie, ofiarowano w Warszawie r. 1881.

Obok kałamarza leżał drugi upominek,

piękny album, zawierający fotografie wszystkich osób, uczestniczących w tym pamiątkowym obchodzie, a na samym początku przesliczną akwarellę znakomitego malarza Andriollego, wyobrażającą Odyńca wraz z Mickiewiczem na szczycie Wezuwiusza, gdy obaj jeszcze byli młodzi i podróżowali razem we Włoszech. Odyńiec w pięknych *Listach z podróży* opisał rozmaite przygody swojej młodości i wędrowki po świecie w towarzystwie Mickiewicza, z którym żył w największej przyjaźni. Opowiada on tam, jak

Gustaw Plater, którego matka niegdyś, będąc jeszcze małą dziewczynką, otrzymała w upominku od Odyńca piękny wiersz pod tytułem *Jalmużna*, ofiarowany „Alince.“ Hr. Plater, syn owjej Alinki, jest muzykiem i chcąc się odwdziżyć sędziwemu poecie, ofiarował mu teraz swoje kompozycje muzyczne, które orkiestra pod jego własnym kierunkiem wykonała.

Gdy* czcigodny solenizant ukazał się w salonie, wprowadzony przez gospodynię domu, wszystkie zgromadzone panie witały go



Wzór do rysunku.

Mickiewicz w czasie wycieczki na szczyt Wezuwiusza okrył go swoim płaszczem i rysunek Andriollego przedstawia właśnie tę scenę. Jeżeli ci się zdarzy obaczyć gdzie Nr. Kłósów z dnia 3 Lutego, znajdziesz tam i ten rysunek, i bardzo podobny portret Odyńca, i nawet wizerunek pięknego kałamarza.

Ale muszę ci przecież opowiedzieć o samej uroczystości. Mnóstwo osób zebrało się u Deotymy owego wieczora, a najwięcej tam było literatów i artystów, nie tylko z Warszawy, ale i z dalszych okolic kraju. Przybył pomiędzy innymi aż z pod Wilna hr.

po drodze, obdarzając przepyszniemi bukietami kwiatów, które wnuczki jego zbierały w duże kosze, a muzyka grała przez ten czas marsz uroczysty. Deotyma wypowiedziała przesliczny wiersz, który na cześć solenizanta ułożyła i wręczyła mu upominki, a wszyscy obecni cisnęli się do niego, składając mu serdeczne powinszowania. Potem znów deklamowano utwory Odyńca, muzyka wykonała jeszcze kilka innych kompozycyj hr. Platera i cały wieczór, do późna w noc, spędzono na ożywionej i przyjemnej rozmowie.

Słuchając tego opowiadania, wyobrażałem

sobie, jak to musiało być przyjemnie wnuczkom p. Odyńca patrzeć na te oznaki czci i uwielbienia, oddawane publicznie ich dziaduniowi; pewnie też tego pięknego dnia nie zapomną nigdy w życiu. Wielkie to szczęście i wielki zaszczyt posiadać w rodzinie sławnego i zasłużonego męża, ale ciocia powiada, że tacy ludzie należą do całego kraju, nie tylko więc rodzina, ale wszyscy rodacy pyścić się nimi mogą i cieszyć się, gdy ich należyte uznanie spotyka.

Ale muszę już kończyć, bo jeszcze mam lekeye odrobić na jutro, bywaj mi zdrowa, siostrzyczko!

Twój kochający brat

Kazio.

Objaśnienie wzoru do rysunku.

Chłopaczek, którego macie przed sobą, odwrócił oczy od książki i patrzy na nas. Ciepło musi być na dworze i piękna pogoda, kiedy tak bezpiecznie rozłożył się na murawie, wsparty o małe wzniesienie gruntu. Przerysowując tę postać, najpierw trzeba ją całą lekko naszkicować; głównie tu idzie o to, ażeby chłopak zachował właściwe położenie, także same, jak na wzorze. Najmniejsza zmiana w liniach głównych, zaraz mu nada inny pozór; będzie wyglądał wykrzywiony, wyprężony, lub jakby zawieszony w powietrzu. Na wzorze cały układ jego, wszystkie zgięcia u rąk i nóg, są zupełnie naturalne, nie widać w nim najmniejszego przymusu. Znać także, że ten chłopczyk, w tej chwili na wół leżący, gdy wstanie i wyprostuje się, wyglądać będzie silnie i zdrowo, jak młody dębeczak. Wzór ten jest już nieco trudniejszy i tylko starsza dziatwa potrafi go przerysować. Ale wyborna to będzie wprawa dla tych, którzy już z dawniejszych wzorów trochę skorzystali. Zawsze wam powtarzamy też samą radę, ażebyście zmięniiali rozmiary rysunku, powiększając go stopniowo.

Adaś i Burek.

Przyjaźń z poczciwym pieskiem, stróżem domu, zawsze się przydać może małemu chłopcykowi. Adaś w jaknajserdeczniejszych był stosunkach z Burkiem, zwykle mu z obiadu przynosił jakieś smaczne kosteczki, ile razy przechodził koło jego budki, zawsze go pogłaskał, przemówił do niego pieszczotliwie, a psy umieją być wdzięczne, jeśli się z nimi kto po ludzku obchodzi. Ale za to złe obejście drażni je i zniechęca, nigdy też nie zapominają, gdy im kto przykrość wyrządzi, a przy sposobności i zemścić się umieją. Starszy braciszek Adasia, Walus, zupełnie inaczej postępował z Burkiem; największą mu to robiło przyjemność, kiedy go mógł rozdrażnić i rozgniewać; przechodząc koło budki musiał mu koniecznie zęby pokazać i udawać warczenie, czego, jak wiadomo, psy bardzo nie lubią. Przynosił czasem kość i umyślnie zarzucał ją na dach, z kął biedne zwierzę dostać jej nie mogło, słowem tysiączne psoty wyrządzał, byle tylko przykrość sprawić biednemu, poczciwemu pieskowi.

Dnia pewnego obaj bracia bawili się na podwórzu i dosyć daleko zabieгли od domu, gdy obaczyli bydło powracające z pola. Brama była niezamknięta i wielka czarna krowa, o której dobrze wiedzieli, że ma zwyczaj bić rogami, wpadła na dziedziniec, rycząc i wywijając ogonem. Złękli się chłopcy, zaczęli uciekać, ale krowa goniła tuż za nimi; właśnie przebiegali obok budki Burka, a małemu Adasiowi przyszła szczęśliwa myśl do głowy.

— Schowajmy się do budki!—zawołał, i w jednej chwili wsunął się rzeczywiście do tego bezpiecznego schronienia. Walus chciał za nim wskoczyć, ale w tejże chwili Burek, który patrzył obojętnie, jak mały Adaś wchodził do jego mieszkania, zawarczał groźnie i zagroził wejście Walusiowi. Chłopiec przestraszony pobiegł dalej, na szczęście nie mu się złego nie stało, ale gdy wpadł do pokoju, taki był zdyszany i spocony, tak mu serce biło, że rodzice byli w obawie, ażeby nie za-

chorował. Ojciec wybiegł szukać Adasia, bo Waluś w pierwszej chwili nie mógł słowa przemówić i nie wiadano, co się z nim stało. Począł więc ojciec z wielką trwogą nawoływać po dziedzińcu:

— Adasiu! Adasiu!—aż tu odzywa się do brze znany głosik:

— Ja tu, ojezulku!

— Gdzie, tu?—trudno było odrazu rozpoznać, z kąd ten głos wychodził.

— W budce, u Burka!—zawołał znów malec.

Ojciec nie mógł się powstrzymać od śmiechu, gdy zbliżył się do budki, i obaczył w niej Adasia na miejscu Burka, który poważnie stał z boku na straży, podczas gdy dwoje małych szczeniąt bawiło się tuż obok. Całe to towarzystwo bardzo było z siebie zadowolnione.

Waluś skorzystał z tej nauczki, odtąd był grzeczniejszy dla Burka, ale nie prędko podejrzliwe psisko dało się przekonać, że chłopiec się zmienił i obdarzyło go swoim zaufaniem i przyjaźnią.

BOHATERKA Z NAD SZRENIAWY,

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Paulinę Krakowową.

(*Dalszy ciąg*).

I Zembociński dwór nie był bezbronnym; położony na znacznym wywyższeniu i zbudowany starannie, składał się z kilku izb obszernych, z drobniejszych komór i zagłębień na dolnym piętrze, a w połowie dachu pokrytego mocnymi tarcicami wznosiła się jeszcze jedna przestronna komora gmaszkiem zwana i mająca wygląd na cztery strony, by ułatwić mieszkańcom widok na okolice, w razie możliwego niebezpieczeństwa. W dziedzińcu, oprócz mocnego na kamiennych podwalinach lamusu, był śpichrz z kłód modrzewich układany, pańska stajenka na wy-

borowy dobytek i głęboka, starannie ocembrowana studnia, pełna czystej i zimnej wody. Wszystko to otaczał gęsty i niezbyt niski ostrokół, to jest zaciósane spiczasto po obu końcach koły dębowe, wbijane w rów żelaznymi młotami i przedstawiające zwartą, mocną i nieprzebytą zaporę.

Po zatrażnięciu bramy przed burzliwą gromadą, która nieprzygotowana na ten wypadek, szemrząc i grożąc rozeszła się nakoniec, Małgorzata siadła na kamieniu przy drzwiach domu położonym, a uspokoiwszy się z przebytego wzruszenia, zwołała nielicznych swoich współmieszkańców, by się z nimi co do bliższej przyszłości naradzić.

— Biernacie, jak myślisz? przyjdą oni tu jeszcze?—spytała.

— A jakże! To starzy tylko sprawili, że się na gadaniu skończyło;—rzekł Biernat—proboszcz ich ujął za serce, ale młodszy na tym nie poprzestaną; znam ja ich, będą siły próbować!

— Przecież się im nie damy?—rzekła znów Strzemińczykowa—ostrokół wysoki i silny...

— Zrobiło się co było można—rzekł Matys—gdyby się uparcie dobijali, znieśliśmy przecie na gmaszek kamieni dobrą kupę... można będzie niemi sypać...

— Małgosiu!—przemówiła Halszka nieśmiało—możeby jeszcze można do Grądów?

— Już za późno, siostrzo! Teraz mają nas na oku, już i ty nie możesz opuścić domu, bo za wrotami większe niż wewnątrz grozi niebezpieczeństwo. Wejdz na gmaszek i spojrzysz do koła, a przekonasz się, że nie tylko do brodu Szreniawy, po za którą dopiero ucieczka udaćby się mogła, ale do naszej rzeczki, co tuż w nią wpada, nie doszłabyś bez spotkania zuchwałych kmieci.

Halszka poszła na górę po płaskich schodkach drabiny, Małgorzata obejrzawszy się, rzekła:

— Najpierwsza rzecz zawalić wrota, bo ztamtąd napad się rozpocznie.

— Gotowe wszystko ku temu—odpowiedział Matys—i wraz z Biernatem poczęli spychać ku bramie leżące kłody sosen i dębów, pozostałe z zimy od ognisk domowych; podpierano każdą z nich kamieniami, które

w miarę sił staczały z podwórza Świerkowa i Małgorzata, wkrótce też pozabramą stanął silny wał, broniący wejścia w dziedzińiec, choćby nawet wrota wyłamane być miały.

Spostrzegła to powracająca z gmaszku Halszka, a na zapytanie siostry odrzekła:

— Pełno ich się wszędzie włóczy, nie dziela, nie mają co robić; jużby chyba traweką na Szreniawę popłyną.

— Jakaś ty lękliwa, Halszko! — mówiła prawie z wyrzutem Strzemińczykowa. — Czy myślisz, że oni się tu dobiją?

— Nie wiem, ale widzę, że i ztąd nikt już nie wyjdzie.

Stara klucznica, stojąc nieopodal, słyszała sióstr rozmowę i potrząsając głową zdawała się mieć radę gotową.

Spostrzegła to dziewczica.

— Cóż wy na to? — spytała.

— Jabym coś rzekła — przemówiła, ale się boję — chyba że mi panie przyrzekną, że mnie nie wygnają i gniewać się na mnie nie będą.

— Którędyżby cię już wygnąć, starucho? — rzekła z uśmiechem Małgorzata. — Mów co masz, zobaczymy.

— Pan Bóg święty wie, co tam się dzieje za tą siódmą rzeką i dziesiątą górą, gdzie poszli nasi panowie.

— To i cóż?

— To jeżeli ich Bóg zabrał, albo jeżeli prawda, że się tam poženili... czegożby ich czekać?

— A cóżby zrobić? jak ci się zdaje? — zapytała spokojnie na pozór żona Strzemińczyka, lecz zaiskrzyły się jej oczy i różowe nozdrza kształtnego nosa rozděły się, jakby chciała hamować ogarniające ją wzburzenie. Spojrzała szybko na siostrę, lecz Halszki źrenice zatoneły w pomarszczonej twarzy klucznicy, która raz się zapędziwszy, mówiła dalej:

— Wiecie, pani moja, jakie to teraz czasy; ot w Kościelcu Kaniowicka poszła za kmiecia, a przecież została panią, jak była, bo czyż to kmieć nie potrafi rządzić i panować, a jeszcze jak mu cała gromada pomaga. A i krewniczka wasza z Brożycy — przecie

też kmiecia żona, a pani na swoim zamczku...

— Cóż ty na to, siostrzo? — spytała spokojnie na pozór Małgorzata, ale głos jej drżał i ciemna szata falowała na bijącym sercu. Wolna jesteś, chceszze wybrać sobie obrońcę i pana z pomiędzy tych, co dopiero tu byli i wrócą niezadługo?

Halszka zakryła rękami twarz zapłonioną.

— Nie, nigdy! — zawołała stłumionym głosem; a potem rzucając się siostrze na szyję zawołała:

— Daruj, Małgosiu! Rozkazuj, mów co mam czynić, ja z tobą do śmierci. Już się teraz nie zachwieję.

— Więc odważnie, dziewczyno! — rzekła młoda pani — ufajmy Bogu, On nas nie opuści. A wy, Świerkowa, jeśli trzymacie z kmieciami a nie zenną, to wam każę do bramy przystawić drabinę i za ostrokół spuścić. Kmiecą córką i żoną jesteście, trzymajcie ze swemi.

— O, moja pani! — zawołała staruszka padając jej do kolan; — o moja gołąbko! na tożem was wraz z Rzepką i macierzą waszą piastowała, by was tu w ciężkiej doli porzucić? Darujcie! strach mię zdjął, by wam się tu krzywda jaka nie stała, a kiedy grzmi, to lepiej dobrém słowem zakłąć piorun co spaść może.

— A wasz piorun, to te kmiece zuchwalce — rzekła Małgorzata. — Ale niech tylko król z rycerstwem wróci!...

— Bogdaj dziś nasz dobry pan powrócił, jeśli mu Bóg zdrowie daje — przerwała stara; ale co z królem, toby dopiero kmiecie głowę podnieśli, bo król za niemi; już mu się rycerstwo i panowie naprzykrzyli radami.

— Zkąd to wiedzieć możesz? — zapytał Matys.

— Wszystko się wie, mój stary. Albo i ty o tém nie słyszał?

— Dosyć! — zawołała Małgorzata. — Chcesz mi wiernie służyć do końca, czy iść do swoich?

— Aż do grobowej deski z wami, pani moja! i wy, panienko, wstawcie się za mną, nie wyganijcie! A gdzież tu moi? Oprócz was, ja tu nie mam nikogo.

— Więc zgoda!—rzekła pani.—Uwarzcież nam posiłku, a obficie, bo może na to nie prędko czas znajdziecie. Wy zaś napójcie i napaście dobytek, psy nakarmić; krówkę moję ja sama jeszcze raz wydoję.

— Ja z tobą!—rzekła Halszka i na chwilę wszyscy się w wskazanych kierunkach porozchodzili.

Podczas kiedy klucznica przyrządzała obiady, panie obie poszły pooglądać wszystkie kąty domowe, bo Małgorzata, jako dobra gospodyni, ufała służbie, lecz wierzyła własnym oczom najlepiej. W izbach było dość widno, bo słońce świeciło jaskrawo i blask jego przenikał przezroczyście deseczki z łużywa, któremi okna były zabite, ale na zewnątrz nic widać nie było; na uwagę tę Halszki, siostra jój powiedziała:

— Poszukaj ostrego żelazca, można blaszki podziurawić.

Spróbowała czy podola zasunąć okiennice, spojrzała czy na kominie są szczapy i drzazgi, weszła do pańskiej komory, gdzie jak w dniu odjazdu stało twarde łoże rycerza Mikołaja i na ścianach, po kątach, pełno było różnego oręża, a biorąc w rękę lekkie oszczep myśliwski, rzekła:

— Ten mnie już nie odstąpi. Każę dwom naszym starym, by sobie tu broń dogodną wybrali; trzeba mieć oręż, by nas złe nie znalazło bezbronnymi. Czy sobie też co wybierzesz?

— Żeby być zbrojną jak wszyscy—odparła Halszka—ale widzę tu coś, co się lepiej przydać może, niż taki ciężki berdysz.

— Co na przykład?

— Patrz, te lekkie łuki, któremi bawiliśmy się, celując do wodnych kurek nad rzeczką.

— Poczciwy Jaśko tak starannie nas uczył strzelać z nich za szczęśliwych naszych czasów! Weźmy je sobie na gmaszek; Biernat i Matys potrafią i te ciężkie naciągnąć. A teraz uzbrojmy się w najpewniejszy oręż... w broń, co nigdy nie zawodzi.—Pociągnęła Halszkę do komnatki, gdzie obie sypiały i gdzie pod drewnianym krzyżem, zwieńczonym u stóp Chrystusa kwiatami, paliła się nieustannie lampa, ślubowana do powrotu gospodarza.

Tu obie siostry ukłękły do wspólnej modlitwy, a gdy po niedługiej chwili powstały, na twarzach obu jaśniała pełna ufności pogoda, która wnet udzieliła się i reszcie Zembocińskiej załogi, gdy na głos Świerkowej zeszli się wszyscy i przy jednym stole zasiadli do późniejszego okolicznościami obiadu.

Przez resztę dnia nie zaszło nic nowego, wchodzono na górę, rozglądając się do koła i kolejno przynosząc wiadomości z czynionych spostrzeżeń: ludność włości snuła się po polach, schodziła się gromadnie do tak zwanej otwartej gospody, gdzie się zwykle na gawędę i poczęstunek zbierano, kupki ludzi kierowały się do lasu, z kąd wkrótce donośne śpiewy i krzyki dochodziły nasłuchujących. Pod wieczór dopiero wszystkie te gronka poczęły się zbierać blisko dworu i nim zmrok zapadł, ścisnęły się, jak w południe pod bramą. Wołano o otwarcie, dobijano się do wrót drągami, krzyczano, hałas był wielki, potem napaściny rozłożyli się wygodnie na stoku wzgórza, słychać było śmiechy, śpiewy, rozmowy; we dworze zaś cisza była zupełna, żadne światło nie gorzało, przynajmniej od strony wchodowej. Znać jeszcze nie było stałego planu napaści, bo w jakiś czas oblegający poczęli się rozchodzić i przed północą, oprócz kilku ludzi u bramy, jakby na straży zostawionych, nie było już pod ostrokołem nikogo.

Noc przeszła spokojnie, choć na przemiany jedna z domowych osób czuwała na gmaszku, pozierając na wszystkie strony; świt zastał tam Małgorzatę, z poranną modlitwą na ustach. Po przebudzeniu się wszystkich i poleceniu dnia Bogu, ze wszystkiem co w nim nastąpić mogło, odbyto krótką naradę i oczekiwano spokojnie wypadków. Dobrze już dzień pogodny jaśniał z nieba, gdy znów ku wzgórzu, na którym nasza wznosiła się twierdza, poczęły ścigać tłumy; powtórzywszy znów żądanie otwarcia wrót napróżno, poczęto pod nie przysuwać kamienie i będące w pobliżu pniaki, by sobie wejście wierzchem ułatwić; inni próbowali wysadzić bramę drągami, ale świeże zawalenie trzymało silnie. Obleżeni widzieli te usiłowania, w górnym okienku śledzono pilnie te ruchy i dla przeszkodzenia im sypano gradem kamieni,

których skuteczne działanie zwiastował od czasu do czasu krzyk lub przeklęctwo. Na chwilę ustawała robota, lecz po pewnym przestanku prowadzono ją dalej i znać ze skutkiem, bo już rąk i głów dostrzedz było można; kamienie nie przestawały spadać i coraz cięższe; Matys urządził sobie tarcicę gładką, dźwigającą większe głazy, podczas kiedy dowcipnie nałożona belka wypychała je z siłą na zewnątrz; ale praca za bramą nie ustawała, radosne krzyki dowodziły, że robotnicy czują się blizkimi zwycięstwa, jakoż już kilka spojrzeń ciekawych przedarło się przez wierch, za spojrzeciami gotowe były iść ręce i dźwigać ciała, gdy niespodziewanie stanęła przeszkoda.

(d. c. n.)

Zagadka historyczna

(z nagrodą).

Kto nadeśle najlepsze rozwiązanie, otrzyma książeczkę w ozdobnej oprawie pod tyt.: *Podróż mimowolna przez Biart'a w przekładzie St. Rzętkowskiego*. Po przyznaniu nagrody rozwiązanie będzie wydrukowane.

Była wnuczką hetmańską, pochodziła z rodu bohaterów i sama miała serce bohaterskie. Jój dziad, wuj i brat rodzony zginęli śmiercią walecznych w boju z zawziętym wrogiem ojczyzny.

Mężna ta niewiasta miała dwóch synów, na których przez nią spłynęło dziedzictwo dóbr, dostojęństw i chwały trzech znakomitych rodów. Przewyciężając słabość macierzyńskiego serca, przysposabiła ich od dzieciństwa do rycerskiego stanu, zaprawiała do twardego życia i zachęcała, aby szli w ślady wielkich przodków. Przemawiała do nich, jak matka spartańska.

Utraciwszy wszystkich najbliższych sercu, oprócz tych synów, poniosła jeszcze najcięższą, najboleśniejszą stratę, starszy z nich,

jój ulubieniec, zginął bohaterską śmiercią z ręki tegoż samego wroga, który cały ród jego wytepił.

Matka żyła jeszcze lat kilka po jego zgonie w nieutulonym żalu; gdy wreszcie spoczęła w grobie rodzinnym, drugi syn pozostały uczcił ją dwoma pogrzebami, przez poszanowanie ostatniej jój woli.

Ten ostatni potomek i spadkobierca trzech możnych rycerskich domów, odziedziczył po sławnych przodkach bohaterskiego ducha, wznosił się do wielkiej chwały, zgniótł odwiecznego wroga ojczyzny i swojego rodu, ale nie oglądały już tego oczy matki, która w starszym, utraconym, wszystkie nadzieje złożyła.

Szarada. (J. W.)

Pierwsza druga—to wymiar sprawiedliwości;
O pierwszej czwartej—Pismo święte wspo-
mina,

Ze się tam dał czuć brak wina.

Druga trzecia na mapie się znajduje;

Drugą czwartą żołnierz często otrzymuje;

Czwarta trzecia w niektórych kościołach
bywa;

Wszystko—pustynię przebywa.

K r y p t o g r a f. (K. Gr.)

Jan—las—być—widła—krew—oni—zo-
rza—krety—męka—zyz.—Z tychże samych
liter, nie dodając ani ujmując żadnej, tylko
porządek ich zmieniając, ułożyć inne wyra-
zy, które utworzą powszechnie znane przy-
słowia.

Rozwiązania do N-ru 7.

Zadania konikowego:

Tam, gdzie schodzą się trzy drogi,
 Krzyż ramiona w górę wznosi;
 Pod nim siedzi dziad ubogi,
 O jałmużnę ludzi prosi.
 Małe dziecię przechodziło
 I litując się nad dziadkiem,
 Ocierając łzę ukradkiem;
 Grosz do puszeki mu wpuściło.

Łamigłówki liczbowe:

Edward Odyniec.

Ewa
 Dynia
 Wino
 Arno
 Rodan
 Dar
 Owca
 Don
 Yard
 Noe
 Iran
 Era
 Cedr.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stasiuni K. Łamigłówka bardzo dobra i chętnie ją wydrukujemy. Liścik wcale niczle napisany, jak na dziewczynkę, która dopiero uczyć się zaczyna. Na szczególną pochwałę zasługuje, że niema w nim ani jednej myłki, ani plameczki, a pismo czyste i staranne, już tём samém jest i ładne.

Jasiowi W. w Lublinie. Numer 25 Wieczorów wysłaliśmy natychmiast; ponieważ kosztuje tylko 10 kop., więc drugie 10 pozostają u nas do rozporządzenia.

Rózi, Anielce i Karolci w Berdyczowie. Liścik taki miły, a zwłaszcza wierszyk na początku, serdecznie nas

ucieszył. Miło jest pracować dla kochanych czytelniczek, które umieją tę pracę cenić i tak ślicznie za nią dziękują. Rozwiązania wszystkie są trafne. Kwadracik z imion złożony nie zupełnie jest dobry, bo trzeba koniecznie w takich zagadkach odróżniać literę j od litery i, a śa nie może zastąpić śia. Warto jednak skorzystać z tego pomysłu i troszkę połamać główkę, a może się i lepszy kwadracik ułoży. Miasto Aden jest stolicą części Arabii, noszącej toż samo nazwisko.

Brońci M. w Sosnowicach. Rozwiązanie zagadki geometrycznej wybornie się braciszkwowi udało. Mamy spory zapas podobnych zagadek, ale nie wszystkie takie łatwe; zobaczymy czy z następną tak dobrze sobie braciszek poradzi. Inne rozwiązania są także trafne, a liścik bardzo porządnie napisany.

Meluni B. na Wołyniu. Żądany Nr. Pisma wysłaliśmy natychmiast i prosimy o wiadomość, czy szczęśliwie doszedł. Bardzo to nas cieszy, że kochana czytelniczka tak dba o całość swojego Pisemka. Niemiła to jest rzecz, kiedy tak Nra na poczcie giną, ale niema w tём naszej winy, my zawsze wyprawiamy Pismo najporządniej; upraszamy też wszystkich, aby nam donosili niezwłocznie ile razy ich ta nieprzyjemność spotka i na miejscu nie mogą odszukać ztraconych Nrów.

Maryni Sk. Nr. 4 Pisma odesłaliśmy powtórnie, chociaż był odniesiony w porę i zapewne jakimś wypadkiem się zarzucił, nim doszedł rąk kochanej naszej czytelniczki. Dziękujemy za wiadomość, że *Tajemnica starego dworu* tak się podobiała.

Sobiesławowi M. w Chmielówce. Kochanym dzieciom, które umieją tak piękny użytek robić z pieniędzy zebranych własną pracą, w imieniu ubogich dziękujemy. Przesłane 3 rs. oddaliśmy do stowarzyszenia Śgo Wincentego a Paulo, które wspiera najuboższe rodziny; tym sposobem życzenie miłosiernych ofiarodawców najpewniej będzie spełnione.

Jadwini D. przy ulicy Nowogrodzkiej. Nie mało mieliśmy trudności z odesłaniem żądanych arkuszy powieści, bo korespondentka nasza wypisawszy adres dokładny, zapomniała dodać swoje nazwisko, Pismo zaś nie jest prenumerowane w naszej redakcyi, więc nie mogliśmy tego nazwiska odszukać. Zawsze to powtarzamy, że najdogodniej jest ze wszystkich względów składać prenumeratę wprost w redakcyi, bo tylko tym sposobem możemy zaspokoić niezwłocznie wszelkie żądania naszych prenumeratorów. W innym zaś razie reklamacye należy przesyłać do miejsca, z którego się Pismo odbiera.

Wikci Sz. Rozwiązanie trafne i ładnie napisane, ale czemuż nic więcej niema w liściku?

Kostusi R. przy ulicy Smolnej. Nr. dawniejsze mogą być nabywane w Redakcyi po 10 kop. jak o tём już donosiliśmy nieraz. Łamigłówka bardzo dobrze odgadnięta.

Stasiowi Im. Rozwiązanie szarady bardzo dobre. Będziemy się starali, ażeby *Wieczory* były zawsze równie niecierpliwie wygląbane, nie tylko dla zagadek ale i dla innych rzeczy, które się w nich mieszczą.

WIECZOREM.

Słowa Stanisława Jachowicza.
Muzyka J. Czubskiego.

Moderato.

Śpiew.

p Już się na za - chód sło - necz ko skła - nia, pa - sterz do
Wszy - stko po pra - cy ci - cho spo - czy - wa, już się w wi - nie
Ta - tu - lu dro - gi, mó - wi pa - cho - le, nie - bo nad
Oj - cieć się na to u - śmie - cha mi - le; ply - ną w ga -

Piano.

do - mu trzo - dę za - ga - nia, pio - sen - ki siel - skie śpic - wa we -
kli - nie sło - wik od - zy - wa, a z po - za gó - ry księ - życ ro -
na - mi to jak - by po - le, a księ - życ go - ni gwia - zdy na
we - dzie wie - czor - ne chwi - le, aż na do - bra - noc mi - ła ma -

so - ło, a pies stróż trzo - dy krą - ży w o - ko - ło. *diminuendo.*
ga - ty sie - je świa - tło - ścią na wiej - skie cha - ty.
pa - szę jak ty ta - tu - lu o - wiec - ki na - sze.
tu - la do ser - ca śpią - ce dzie - cię przy - tu - la.